



Z SERII
Nowojorskie Kobiety

*Niezniszczalna
nadzieja*

ELIZABETH
CAMDEN

Tytuł oryginału:

A Desperate Hope (Empire State #3)

Autor:

Dorothy Mays

Tłumaczenie z języka angielskiego:

Magdalena Peterson

Redakcja:

Dominika Wilk

Korekta:

Brygida Nowak

Skład:

Alicja Malinka

ISBN 978-83-66297-85-2

Cover design by Jennifer Parker

Cover photography by Mike Habermann Photography, LLC

Vector designed by Freepik

© 2019 by Dorothy Mays by Bethany House Publishers,
a division of Baker Publishing Group, Grand Rapids, Michigan, 49516, U.S.A.

© 2020 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak
ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-016 Rzeszów
www.dreamswydawnictwo.pl

Rzeszów 2021, wydanie I

Druk: Drukarnia Opolgraf  DRUKARNIA

Książkę wydrukowano na papierze Ecco book cream 2.0 70g
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o.



Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.



*Niezniszczalna
nadzieja*

ELIZABETH
CAMDEN

Tłumaczyła Magdalena Peterson

Lato 1896

Alex Duval zaczął wyczuwać nadchodzące kłopoty, kiedy Eloise nie pojawiła się w ich kryjówce. Przez dwa ostatnie lata w czasie wakacji spotykali się za ruinami starej tłoczni jabłek w zarośniętym sadzie. Widywali się w każdy poniedziałek i czwartek, bo były to jedyne dni, kiedy opiekun dziewczyny wyjeżdżał za miasto w interesach, a ona mogła wychodzić bez obawy przed tym, że zostanie nakryta.

Alex oparł na kolanie książkę do matematyki i próbował się skupić. Jego jedyną szansą na to, by dostać się na studia, było opanowanie algebry dzięki pomocy Eloise. Dwa lata młodsza od niego dziewczyna była geniuszem matematycznym. Alex odwzajemniał się, ucząc ją o otaczającym ich świecie. Zanim wziął ją pod swoje skrzydła, nigdy dotąd nie spotkał osoby do tego stopnia chowanej pod kloszem.

Pacnął komara uciążliwie krążącego wokół niego w ciepłym, letnim powietrzu. Martwił się, gdyż Eloise spóźniała się już ponad godzinę. A jeśli zatrzymał ją jej opiekun? Był przecież wrednym i despotycznym człowiekiem, choć ona twierdziła, że pan

Garrett zawsze był wobec niej miły. Nie знаła go tak dobrze jak ludzie w miasteczku, którzy za plecami nazwali go Łamaczem Kości.

Nagle w powietrze wzbił się jakiś spłoszony ptak, a przez zarośla na zboczu wzgórza przebiegła wiewiórka. Oznaczało to, że dziewczyna prawdopodobnie była już w drodze.

Alex wstał i poprawił kołnierz. Starał się, aby dla niej zawsze wyglądać porządnie. Pochodził z najlepszej rodziny w miasteczku Duval Springs, jednak trudno to było porównywać z Eloise i jej starannym wychowaniem. Zerknął przez drzewa, żeby choć przelotnie ją dojrzeć, ale zmarszczył czoło na dźwięk ciężkich kroków.

To nie Eloise się do niego zbliżała.

Przykucnęła z powrotem za tłocznią. Jeśli zostałaby tu złapany, potrzebowałby wymówki, i to takiej, która nie byłaby związana z Eloise.

Ostrożnie wyjrzał ponad krawędź kamiennej ściany, ale od razu szybko się skulił. W jego kierunku nadchodziło czterech mężczyzn, pracowników kamieniołomu, zatrudnianych przez Bruce'a Garretta.

– Nie ma co się chować, Duval – zawołał jeden z nich. Był to Jared Brimley, kamieniarz, regularnie wyrzucany z karczmy brata Alexa za awantury.

Najgorsze, co chłopak mógł teraz zrobić, to zachowywać się, jakby był winny.

– Zawsze się chowam, kiedy muszę się uczyć matematyki – powiedział swobodnym tonem, unosząc książkę. – To przerażający przedmiot.

Mężczyźni się nie zaśmiali. Podążali nadal w jego stronę, nie zwalniając.

Alex cofnął się o kilka kroków.

– Co się dzieje?

Jared nie odpowiedział, tylko zamachnął się na niego pięścią.

Alex zanurkował w lewo. Miał niepozorną posturę, ale za to był zwinny. Niemożliwe było dorastanie ze starszym bratem, takim jak Hercules, bez zdobycia umiejętności walki. Odskończył, zaciskając dłonie w pięści, by chronić twarz, jednak jeden z mężczyzn zaszedł go od tyłu i unieruchomił w uścisku. Drugi napastnik uderzył go w szczękę. Alex upadł. Ból był silny, ale udało mu się podeprzeć ręką i wstać.

– Nie jesteś już taki wysoki i potężny, co?

Alex milczał. Nosił nazwisko Duval, pochodził więc z rodziny, która założyła Duval Springs. Jego ojciec pełnił funkcję burmistrza aż do śmierci na początku tego roku, a brat był właścicielem słynnej karczmy.

Chłopak dalej się wycofywał.

– Nie chcę żadnych problemów – powiedział w końcu, zawstydzony drzeniem w swoim głosie. Miał czterech przeciwników, większych i silniejszych od niego.

– W takim razie nigdy nie powinieneś być dotykać tej dziewczyny, nieprawdaż?

Alex skulił się, a jego najgorsze obawy ożyły. Zrobił dużo więcej. On i Eloise byli ze sobą tak blisko, jak to tylko możliwe. A ponieważ nie przyszła dziś rano na spotkanie, ktoś pewnie musiał ją zatrzymać.

– Gdzie ona jest? Co się z nią stało? – dopytywał.

„Proszę, Boże, nie pozwól, aby spotkało ją coś złego”. Eloise była całym jego światem. Zamierzali się kiedyś pobrać. Może nie powinni działać zbyt pośpiesznie, przez cały ten czas spotykając się potajemnie w sadzie, ale on ją przecież tak bardzo kochał.

– To nie twoja sprawa, chłopcze – warknął mężczyzna, wymierzając kolejny cios.

Alex uchylił się, a potem rzucił na niego niczym byk, przewracając się razem z nim na ziemię. Poderwał się, chcąc uciekać, ale ktoś uderzył go od tyłu tak, że upadł na twarz. Zaczął na niego spadać grad kopniaków, więc zwinął się w kłębek, próbując zasłonić głowę.

Mężczyźni w końcu się wycofali, a Alex przewrócił się na bok, usiłując nabrać powietrza. Może będzie to po prostu mocne i szybkie pobicie. Mógł sobie z tym poradzić. Prawdopodobnie na to zasłużył.

Ktoś niespodziewanie podciągnął go w górę, przytrzymując mu oba łokcie na plecach. Trwało kilka chwil, zanim Alex zaczął na powrót wyraźnie widzieć. Zorientował się wówczas, że stał twarzą w twarz z mężczyzną z poplamionymi od tytoniu zębami.

– Wiemy, gdzie mieszkasz – rzucił kamieniarz z silnym irlandzkim akcentem. – W tym miłym miejscu nad karczmą, gdzie jest też twój brat i jego śliczna żona oraz te trzy małe dzieciaki. Ich też możemy dorwać.

– Zostawcie ich w spokoju. Nie zrobili nic złego – powiedział z trudem.

Hercules wszystko robił dobrze. Ożenił się zaraz po szkole i był wzorowym mężem i ojcem. Jego najmłodsze dziecko miało zaledwie miesiąc. Nie potrzebowali takich kłopotów, ale Hercules nie był typem, który wycofywał się, gdy coś mu groziło. Zwalczałby ogień ogniem, a Alex nie mógł na to pozwolić.

– Chcesz, żebyśmy zostawili ich w spokoju, to musisz wyjechać z tego miasta. Tak, chłopcze? Nigdy więcej się tu nie pokazuj.

– Eloise... – Imię wymknęło mu się, zanim mógł to pohamować. Na jego szczęście wylądowała pięść. Usta Alexa wypełniły się krwią.

– Zapomnij, że kiedykolwiek słyszałeś jej imię – warknął Irlandczyk. – Zapomnij, że kiedykolwiek mieszkałeś w tej dolinie. Jeśli znów się tu pojawisz, dorwiemy ciebie, a potem twoją rodzinę. Czy to jasne?

Alex został pchnięty na drzewo i tak mocno uderzył w nie głową, że aż zobaczył gwiazdy. Plotki o Garretcie były prawdziwe. Łamacz Kości...

– Tak, jasne – odpowiedział, ale jego usta były tak spuchnięte, że z trudem wypowiadał słowa.

Irlandczyk odsunął się na bok, a zastąpił go największy z mężczyzn. Gdy zaciskał pięść, na jego twarzy ukazała się odrobina litości.

– No to gdzie wolisz, chłopcze? W twarz czy w brzuch? – zapytał.

Twarz bolałaby bardziej, ale cios w brzuch mógłby być śmiertelny. Nie miał szansy na ucieczkę, więc zamierzał przyjąć to jak mężczyzna.

– Twarz – wykrztusił Alex.

Uderzenie przyszło szybko i było tak mocne, że złamało mu nos.

– Zabieramy cię do Kingston i wsadzamy do pociągu – oznajmił Irlandczyk. – Masz nigdy nie wracać do naszej doliny i zapomnieć imię tej dziewczyny. Zapomnisz, jak ona wygląda, gdzie mieszka i że w ogóle istnieje. Rozumiesz?

Alex kiwnął głową.

Kolejnych kilka godzin było zupełnie zamazanych. Opierał się o okno pociągu, podczas gdy tracił i odyskiwał przytomność. Nie wiedział, dokąd jechał, i nie miał przy sobie nic oprócz ubrania na grzbiecie. Nie mógł wrócić do miasta. Hercules ostrzegął go przed zadawaniem się z podopieczną Bruce'a Garretta, a teraz Alex płacił za to wysoką cenę. Nie przerzuciłby swoich problemów na brata ani jego dzieci.

Zawiódł Eloise. Zamiast być jej bohaterem, sprowadził na nią hańbę. Nie wiedział nawet, co się z nią stało. Łzy napłynęły mu do oczu.

– Tak mi przykro, Eloise – wyszeptał. – Niech Bóg ci błogosławi i zawsze cię strzeże.



Nowy Jork
sierpień 1908

Proszę, Eloise, potrzebuję twojej pomocy. Eloise Drake podniosła wzrok znad tabel podatkowych. Była księgową w Radzie do spraw Wody zaledwie od dwóch miesięcy, ale jej współpracownicy już na niej polegali. Dobrze było czuć się potrzebną.

– W czym mogę ci pomóc, Leonie?

Mężczyzna rozejrzał się nerwowo po biurze. Na tym piętrze pracowało prawie stu architektów, inżynierów i księgowych, a prywatność praktycznie nie istniała. Przykucnął przy jej biurku i nachylił się, aby szepnąć:

– Zapomniałem uwzględnić ulgę za kanały ściekowe w wydatkach operacyjnych. Czy mogłabyś mi pomóc?

To był błąd, który mógł zepsuć cały budżet, ale żona Leona niedawno urodziła trzecie dziecko, więc prawdopodobnie stąd jego rozkojarzenie w pracy. Poza tym Eloise była dumna ze swoich zdolności wykrywania błędów w niekończących się kolumnach liczb.

– Zajmę się tym – powiedziała, a Leon odetchnął z ulgą.

– Dzięki, Eloise. Jesteś najlepsza – rzucił, po czym popędził, aby odebrać jakieś papiery.

Jej biurko było już ozdobione oznakami wdzięczności. Puszka miętówek to podziękowanie za poprzedni raz, kiedy wyratowała Leona z opresji. Zielony przycisk do papieru w kształcie żółwia był upominkiem od pana Trenta za to, że siedziała do późna i pomagała mu dokończyć listę płac.

Obróciła dziwaczny podarunek, aby się mu lepiej przyjrzeć. Bruce zrzędziłby, że pozwala ludziom nadużywać swojej uprzejmości. „Mężczyźni wykorzystują kobiety, kiedy tylko mają do tego okazję” – warknąłby głosem, który przerażał ją, gdy była dzieckiem. Garrett był jednak jej opiekunem i zawsze nadmierne się o nią troszczył.

A ona uwielbiała tu pracować, nawet jeśli nie czuła się do końca częścią zespołu. Inni księgowi często się śmiali i żartowali, ale Eloise, jako jedyna kobieta w biurze, była rzadko zapraszana do przyłączenia się. Nie winiła ich za to. Bycie samotnikiem było dla niej normalne. Zawsze brakowało jej umiejętności dopasowania się i odczuwała wdzięczność, że w ogóle miała szansę się tam znaleźć.

Większość ludzi uważała księgowość za nudną dziedzinę z niekończącymi się kolumnami liczb, ale kiedy Eloise spoglądała na te same kolumny, widziała historie. Te liczby mówiły o zagraniach finansowych, triumfach, niebezpieczeństwach oraz marzeniach, które się spełniały lub runęły w gruzach. Świetność Ameryki opierała się na finansach, więc bez księgowych, którzy utrzymywali to wszystko w ryzach, gospodarka i innowacje stanęłyby w miejscu. Ludzie w tym biurze przekształcali Nowy Jork w świat wieżowców, metra, tuneli wodnych i mostów, a ona mogła należeć do tego zespołu.

Poprawienie błędu Leona nie zajęło wiele czasu, więc Eloise szybko wróciła do swojego zajęcia. Najnowszy raport z wydatków

dla projektu Duval Springs miał zostać opracowany do końca tygodnia. Otworzyła dokumenty, aby sprawdzić oświadczenie złożone przez miasto w sprawie zwrotu pieniędzy, a jej wzrok skupił się na podpisie na dole strony.

„Alex Duval”.

Był teraz burmistrzem Duval Springs, a ona widywała jego nazwisko w oficjalnych raportach. Zawsze wiązało się to dla niej z utratą odrobiny opanowania. Nie widziała go od dwunastu lat. Ona i Alex zostali surowo ukarani po tym, jak Garrett odkrył ich schadzki. Wyglądało na to, że jej przyjaciel wyrósł ze swojego lekkomyślnego i szalonego stylu bycia. Eloise nie śledziła jego kariery, ale jej praca polegała na płaceniu w imieniu stanu za pozew, który Alex wniósł przeciwko ich urzędowi. Pełnił władzę w mieście od pięciu lat i najwyraźniej doszedł do siebie po szkodach wyrządzonych mu przez Garretta.

Ona sama zdobyła uprawnienia księgowej i świetnie sobie radziła w najbardziej tętniącym życiem mieście na świecie. To przydawało jej prestiżu. Każdego ranka układała swoje rude włosy w elegancką fryzurę, a następnie zakładała modnie skrojony żakiet, by sprawiać wrażenie niepodważalnie pewnej siebie. Ta śmiałość doprowadziła ją w życiu naprawdę daleko.

Nie zawsze tak było. Jako nastolatka tak szaleńczo zakochała się w Alexie Duvalu, że byłaby gotowa zrobić dla niego wszystko. Gdyby zaproponował ucieczkę i dołączenie do taboru Cyganów, zrobiłaby to. Jeśli chciałby kupić łódkę i popłynąć w kierunku wschodzącego słońca, uciec do mieszkania na poddaszu w Paryżu, aby żyć jak bohema, nie zawahałaby się. Rozmawiali o wszystkich tych wspaniałych, nieprawdopodobnych marzeniach. Ostatecznie jedyną rzeczą, jaką robili, było leżenie na trawie za starą tłocznią jabłek. Garrett miał rację. Młodzi mężczyźni chcieli od dziewcząt tylko jednego, a ona głupio to oddała i nie poprosiła o nic w zamian. Pragnęła tylko uwagi Alexa.

Już nie. Teraz kierowała się zasadami i poważaniem.

Kiedy urzędnik dostarczył pocztę, wzięła się za przeglądanie dokumentów. Posegregowała je, aby następnie zająć się nimi według pilności.

Ostatnia koperta zawierała wiadomość, która zaparła jej dech w piersiach. Było to polecenie od pana Jonesa, jej przełożonego. Zwykle natychmiast zajmowała się wyznaczonymi przez niego zadaniami i nie zadawała pytań, ale tego nie mogła wykonać, tak jak nie była w stanie polecieć na Księżyc. Istniały granice tego, co mogła zrobić, a ta prośba właśnie je przekraczała.

Fletcher Jones był komisarzem odpowiedzialnym za finanse w Radzie do spraw Wody. Chociaż był równie sztywny jak jego podniosły tytuł, dwa tygodnie temu zaproponował, żeby Eloise zwracała się do niego po imieniu.

– W tym biurze są trzy osoby o nazwisku Jones – powiedział.
– Mówienie do mnie: „Fletcher” pozwoli uniknąć zamieszania.

Eloise nie wspomniała, że nikt inny w biurze nie został o to poproszony, ale byłaby naiwna, gdyby nie wyczuwała napięcia, jakie się między nimi pojawiło. A nie była taka, odkąd skończyła szesnaście lat. Pomimo swojej kurtuazji Fletcher wydawał się odwzajemniać jej zainteresowanie, chociaż nigdy nie wypowiedział niewłaściwego komentarza ani nie rzucił niestosownego spojrzenia. Może uważał romantyczne uwertury za zbyt trudne, by się z nimi zmagać. Powinna poczuć ulgę, że ten mężczyzna może obudzić uczucia, o których myślała, że wypaliły się już dawno temu, ponieważ nie chciała być dłużej samotna.

Wstała i poprawiła brzeg żakietu. Nie była umówiona na spotkanie, więc sekretarka Fletchera kazała jej czekać dwadzieścia minut, zanim pozwoliła jej wejść do jego gabinetu.

Kiedy Eloise znalazła się w środku, mężczyzna nawet nie podniósł wzroku znad dokumentów.

– Mamy spotkanie dopiero jutro po południu.

Nie pozwoliła, by typowe chłodne powitanie jej przeszkodziło, i położyła notatkę na jego biurku.

– Gdy obejmowałam to stanowisko, powiedziano mi, że będę pracować na Manhattanie.

– Tak. A teraz będziesz w Duval Springs.

Nie mogła tego zrobić. Gdyby poprosił ją, żeby udała się do Timbaktu, znalazłaby sposób, by tam dotrzeć i ukończyć pracę na czas, nawet poniżej wyznaczonego budżetu. Ale Duval Springs? Nie. To nie było możliwe.

– Dlaczego ja? – zapytała spokojnie. – Jest mnóstwo innych pracowników z większym doświadczeniem przy tym projekcie.

W końcu na nią spojrział. Starannie przystrzyżone blond włosy i piękne niebieskie oczy nadawały Fletcherowi patrycjuszowski wygląd, który łatwo było podziwiać.

– Nikt nie chce tej pracy. Duval Springs to odległe miasteczko bez kanalizacji i prądu, mieszkańcy są wrogo nastawieni, a zadanie ma trwać cztery miesiące. Przypadło więc osobie znajdującej się na najniższej pozycji w hierarchii, czyli tobie.

Duval Springs właśnie przegrało pięcioletnią walkę przeciwko stanowi. Nowy Jork potrzebował wody i musiał sięgać daleko w głąb swojego terytorium, by ją zdobyć. Duval Springs znajdowało się prawie sto sześćdziesiąt kilometrów na północ od Manhattanu, ale już wkrótce miało zostać zmiecione z powierzchni ziemi, aby stan mógł zalać dolinę i zbudować rezerwuuar, który miał służyć czterem milionom mieszkańców Nowego Jorku.

– Dlaczego nie mogę zajmować się tymi rozrachunkami tutaj? – naciskała.

– W interesie stanu zamierzam połączyć pracę nad księgowaniem z obowiązkami dotyczącymi wyceny. A wyceny nieruchomości nie da się dokonywać stąd.

Eloise była zaskoczona.

– Nie wiem nic o wycenie nieruchomości.

– Umiesz liczyć?

Pytanie było tak absurdalne, że jedyna odpowiedź, na jaką zasłużyło, to uniesienie brwi.

– W takim razie możesz wykonywać tę pracę – stwierdził. – Już mieliśmy w dolinie ludzi, którzy domagali się nierealistycznie wysokich kwot za swoje posiadłości, więc opracowałem prosty wzór, aby przyspieszyć ten proces. – Podał jej dwie strony z tabelą. Kiedy objaśniał jej zasady, Eloise nabierała podziwu.

– I ty wymyśliłeś ten system? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak.

To był cud prostoty, tak logiczny i racjonalny, że jej podziw wobec Fletchera wzrósł w jednej chwili. Mimo że nigdy w życiu nie dokonywała wyceny nieruchomości, jego tabela wprowadzała do tego zadania jasne, łatwe do zrozumienia zasady, a wzory pozbawiały wszelkich uczuć tę z natury niestabilną sytuację.

– Podoba mi się twój sposób myślenia – powiedziała wprost.

Wydawał się zaskoczony, ale tylko przez chwilę.

– Tak? Większość ludzi uważa, że jestem okropny.

– Wszystko, co właśnie powiedziałaś, ma sens. Podziwiam twoją racjonalność.

Myślała, że dostrzegła przebłysk zadowolenia, ale na twarz Fletchera szybko powrócił poważny wyraz.

– Ale czy potrafisz to zastosować?

Jej pewność siebie wzrosła. Eloise zdążyła już zapamiętać tabelę z prostymi równaniami i oddać mu kartki, po czym zaczęła dokładnie przyglądać się wnętrzu jego biura. Popatrzyła na boazerię, policzyła gniazda elektryczne i przeanalizowała rozmieszczenie okien. Zastosowanie wzoru i obliczenia w pamięci zajęły jej mniej niż minutę.

– Wartość twojego biura bez mebli i sprzętu przenośnego to czterysta trzydzieści pięć dolarów.

To go zaskoczyło. Wstał i rozejrzał się po pokoju, licząc w myślach i zachowując przy tym kamienną twarz. Ukryła uśmiech, kiedy musiał wystukać kilka liczb na maszynie sumującej.

Na jego twarzy pojawił się wyraz podziwu.

– To zadanie należy do ciebie.

– Z całym szacunkiem odmawiam.

Fletcher odchylił się na krześle, oszołomiony odrzuceniem polecenia.

– Jesteś... czy może masz konflikt lojalności?

Oczy Eloise się rozszerzyły, ale zachowała spokój.

– Dlaczego miałabym mieć konflikt lojalności? – „To niemożliwe, żeby wiedział”.

– Rozumiem, że dorastałaś niedaleko Duval Springs, prawda?

– Blisko. Dom, w którym mieszkałam, był położony wysoko na zboczu wzgórza, ale tak naprawdę moja stopa nigdy nie stanęła w Duval Springs.

Ona i Alex spotykali się w opuszczonym sadzie jabłoniowym w połowie drogi między rezydencją a miasteczkiem. Wtedy lato było czymś niesamowitym, ale teraz wspomnienia przynosiły jedynie ból i zawstydzenie. Czas, który potem nastąpił, był wyjątkowo ciężki, ale go przetrwała. Jej złamane serce się zaleczyło. Eloise pokryła je warstwą wygładzonego profesjonalizmu. Spotkanie twarzą w twarz z Alexem mogło uszkodzić tę z trudem zdobytą powłokę.

– Jestem księgową – przypomniała Fletcherowi. – Wykonuję pracę z biura.

– Wszyscy inni księgowi w naszym biurze zbyt ściśle współpracują z inżynierami, abym miał ich wysyłać na północ. Jesteś jedyną osobą, na której delegowanie mogę sobie pozwolić. Eloise, potrzebuję cię.

Były to dwa słowa, których Eloise w żaden sposób nie mogła odrzucić. Niektóre kobiety mogły pragnąć bogactwa, urody

czy powodzenia. Ona jednak pragnęła być potrzebna, nawet jeśli oznaczałoby to, że będzie musiała przeżyć ponowne spotkanie z Alexem Duvałem. Fletcher jej potrzebował, a ona nie mogła pozwolić, by dawne katastrofalne zauroczenie przeszkodziło jej w pełnieniu obowiązków zawodowych.

– W takim razie oczywiście pojedę. – Samo wypowiedzenie tych słów sprawiło, że wzdrygnęła się w środku.

– Doskonale. Dołącz do zespołu na spotkaniu jutro po południu, aby omówić logistykę. Przygotuj się. Claude Fitzgerald będzie was nadzorował, a on nie lubi kobiet. Wymyśl jakiś sposób, żeby sobie z tym poradzić.

Wstała, a jej twarz przybrała wyraz chłodnego opanowania.

– Dobrze, dołączę do zespołu.

Miała tylko nadzieję, że uda jej się przetrwać kolejne cztery miesiące. Zapowiadał się test niepodobny do żadnego, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia.



O drugiej po południu Eloise dołączyła do kilkunastu pracowników w sali konferencyjnej Rady do spraw Wody, aby zaplanować początkowe etapy wysiedlania mieszkańców Duval Springs. Cztery osoby miały stacjonować na miejscu i wykonywać prace wstępne. W skład tego zespołu wchodziło dwóch inżynierów specjalizujących się w rozbiórkach, geodeta i księgową.

Zebrali się wokół stołu, na którym leżała mapa miejscowości. W sercu Eloise zasiało się ziarenko strachu. Ich misją było zniszczenie tego idyllicznego miejsca. Budynek miały zostać wyburzone, a tysiące ludzi zamierzano przesiedlić. Drzewa miały być ścięte, a ich korzenie wykopane. Cała przyroda miała zostać usunięta. Ich misją było dosłownie wymazanie Duval Springs z powierzchni ziemi.

Claude Fitzgerald, lider zespołu i główny inżynier, stał u szczytu stołu. Eloise nie miała wątpliwości, że był kompetentnym specjalistą, ale z uporem walczył, aby uniknąć wyjazdu do Duval Springs na czas realizacji tego zadania.